

Stanisław Dobrzycki

Do "Wertera w Polsce"

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 4/1/4, 64-71

1905

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

cyonalizmu polskiego, wogóle nie jest bogaty, ani wybujały oryginalnością pomysłów i kompozycji; to czasy zwalczania i wyszydzenia przestarzałych i zapleśniałych wyobrażeń, — natchnienia i zapalne porywy utonęły w rozważaniu na zimno, jakby powstrzymać w biegu fatalizmem przeszłości gnane koło, które staczało się w przepaść; to czasy restauracyi, naprawy dawnych skażeń i wypaczeń, — to mrówcze, zabiegliwe przygotowania i zadatki.

Po latach długiego uspienia i omdlenia zbitą rdzenną masą koncentruje i streszcza się ruch umysłowy w dość ciasnym stosunkowo obrębie czasu. W guście i upodobaniach artystycznych, w lubownictwie widowisk teatralnych trzydziestolecie panowania Stanisława Augusta jest miniaturowym zwierciadłem tego wszystkiego, co na zachodzie swą historią wypełniło wiek cały. Do Moliera zabrano się u nas późno; wpływ jego właściwie wciąż jeszcze był nowością, kiedy już wciskać się zaczęły do kraju teorie estetyczne Diderota, prądy świeże, prądy stające do Moliera poniekąd w diagonalnem przeciwieństwie. Stąd ta pewna — naiwna u nas chaotyczność poglądów, świadczących jednak, że nasza rzekoma Arkadya polska, o której mówi się zwykle, jakoby potrzebowała całych stuleci, aby przeżyć i przetrwać to, co jej przez kordon graniczny jako nowość rzucą Francya, Anglia, Włochy lub Niemcy, — przecież w drugiej połowie XVIII. wieku bardzo była wrażliwa na współczesne zagraniczne hasła. To też obok przekładów i przeróbek z Moliera widzimy na scenie przekłady z Destouches'a; obok melodramatów i oper Metastazya, komedye słynnego Marivaux i utwory Dancourta; obok Regnarda, komedyopisarza współczesnego Molierowi, obok wznowionego Molieryzmu Goldoniego widzimy »Eugenię« Beaumarchais'go, i to (czemuby się wierzyć nie chciało) już w roku 1778., czujemy nawet pewne (nie-wyraźne wprawdzie i przez Paryż idące) wpływy Garricka i Szekspira.

Zabłocki jest typowym wyobrazicielem swego czasu; i w jego twórczości, jak się okazuje, bardzo rozległej, obok Moliera pozostawia znamienne ślady Diderot wespół z Nivellem de la Chaussée, obok słynnego Le Grand'a i szarego tłumu Capistronów i Palapratów wznowiony dell'artyzm włoski i rewolucjonizm Beaumarchais'go.

Bronisław Kąsinowski.

Do „Wertera w Polsce“.

Do cennej pracy Dra Konstantego Wojciechowskiego, p. t. »Werter w Polsce« (Lwów 1904.), chciałbym tu dodać kilka drobniaków.

I.

Według p. Wojciechowskiego (str. 101.) sprawę stosunku pomiędzy Werterem a czwartą częścią Dziadów poruszył pierwszy M. Mochnacki w dziele »O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym«, w r. 1830. Otóż warto przypomnieć, że pomysł tego zestawienia był w umyśle Mochnackiego już dawniej. W recenzji Sonetów Mickiewicza (w Gazecie Polskiej, r. 1827. nr. 80 str. 316) znajdujemy te słowa: »Któż nie podzielił łez kochanka Julji i nie zapłakał nad grobem Werthera? w czyjem sercu namiętne żale Gustawa rzewnych nie obudziły wspomnień? Mówi tu Mochnacki o sonetach miłosnych i stąd przypomina sobie Dziadów część czwartą, a dalej pojmowanie miłości przez poetów klasycznych a romantycznych.¹⁾ U tych ostatnich — niemieckich i angielskich — miłość ta jest platoniczna. To zrobił w poezji polskiej Mickiewicz: »Adam Mickiewicz pierwszy z poetów polskich uduchowił, że tak powiem miłość, która była obrazową w dziełach wierszopisarzów z wieku Stanisława Augusta i dzisiejszych stronników prawdziwej klasyczości. On pierwszy zmysłową piękność podniósł do ideału i pierwszy stworzył prawdziwą poezję serca i duszy«. Nie wchodzę tu wcale w kwestyę, czy Mochnacki ma słuszność. Dalej nie twierdzę wcale, że Mochnacki w przytoczonym poprzednio ustępie zastanawia się nad stosunkiem Gustawa do Wertera, jak to robi w dziele późniejszym, chciałem tylko wskazać, że o kwestyi tej myśli już w r. 1827.

II.

W r. 1830. grano w Warszawie francuską parodyę Wertera. »O przedstawieniu Wertera, o którym wzmianka jest w »Pamiętniku dla płci pięknej«, nie potrafię — pisze dr. Wojciechowski (str. 126—7) nic bliższego powiedzieć«. Otóż w Kurjerze Polskim (1830. nr. 88.) Jan Ludwik Żukowski umieścił swoje uwagi z powodu wystawienia tej sztuki. Przepisuję tutaj tę notatkę, tak dla rzadkości Kurjera Polskiego, jak i dla tego, że jest bardzo charakterystyczną, najpierw dla autora samego,²⁾ następnie dla ówczesnych pojęć

¹⁾ Goethe naturalnie liczył się u nas zawsze do romantyków; nawet u Mochnackiego, który o »szkole romantycznej« miał pewne wiadomości.

²⁾ O Żukowskim, zupełnie dzisiaj zapomnianym, zob. Chmielowski, Dzieje krytyki literackiej w Polsce (str. 179—180). Wójcicki, Kawa literacka w Warszawie, str. 27.

Żukowski był jakby satelitą Mochnackiego, podzielał jego przekonania, pracował z Mochnackim najpierw w Gazecie Polskiej, a po

literackich, (w szczególności zaś może być przyczynkiem do sądów o Werterze, tak obficie zebranych w pracy p. Wojciechowskiego).

»Wszystko w koło nas się ożywia, wszystko dąży ku udoskonaleniu i wyższości; jeden tylko Teatr Narodowy zestarzewszy się, nie wiedząc o tem, stanowi wyjątek z powszechnego prawidła. Oddawna wyjawiano życzenia, aby T. N. więcej stosował się do postępu i potrzeb czasu, do znamion wieku i coraz więcej rozwijających się u nas wyobrażeń o sztuce, aby sprzymierzył się z kierunkiem ducha dzisiejszej literatury i godnie z nim działał na coraz większe jej dobro i pożytek. Życzenia te od niejakiego czasu stały się powszechniejsze. Otworzenie Teatru Rozmaitości zdawało się zapowiadać ich spełnienie. Tymczasem jakąż ostatnią nową sztukę dał T. N.? Oto farsę parodję Werther. Cóż to za sztuka Werther? Karciz śmiesznością jaką wadę w społeczeństwie? Nie, — wyszydza uczucia, będące węzłem łączącym ludzi z naturą, światem i społecznością. Uczucia, które chociaż wpadną w przesadę, obudzają raczej smutek, litość, niż śmieszność, a i takich, bacząc na świętość samej rzeczy, nigdy na śmiech wystawiać się nie godzi. We Francji tylko, gdzie uczeni zeszłego i dawniejszego wieku wyziębili we wszystkich sercach uczucia; gdzie wskutek tego zniknęła wiara, miłość, uczciwość, a zmysłowy epikureizm i brzydki egoizm stały się prawidłem obyczajów niemal wszystkich klas mieszkańców; gdzie znieprawienie moralne doszło wyższego stopnia niżeli w Rzymie za Cezarów; gdzie śmiać się z najświętszych rzeczy było przepisem mody i dobrego tonu, tam sztuka podobna mogła powstać, mogła zyskać oklaski. Autor jej był uczniem tego wieku, pisząc je poszedł za ówczesnym usposobieniem swego narodu, lecz dziś żaden pisarz francuski nie napisałby podobnej sztuki. Dzisiejsza Francja już tylko historycznie uważa Woltera i wiek, który ją później na takie burze wystawił. Lecz mimo znaczną już odległość czasu, tu i ówdzie są jeszcze zwolennicy dawnych wyobrażeń, dawnych obyczajów, materjaliści, przyjaciele gnuśnego epikureizmu; ci to we Francji poklaskują sztuce, przypominającej im dawne ulubione czasy. Są oni i u nas, lecz nie chcą przyznawać im wprowadzenia tej sztuki na naszą scenę; dosyć, że jakkolwiek byłby powód, nigdy Polacy nie zapomną się tak dalece, aby mieli okrywać śmiesznością przedmiot nie zasługujący na to bynajmniej. Czuły człowiek niczem nie zawinia społeczności, niczem nie obraża obyczajów, a scena, w której kobieta obdziela chlebem dzieci, tylko w oczach wyrodków społeczności może być śmieszną. Gdy potępiamy sztukę, gra artystów, zdaje się, nie powinna być przedmiotem uwagi, lecz nie można pominąć, że wyjąwszy P. Nowakowskiego, artyści dosyć grą odpowiadali zaletom sztuki«.

przeniesieniu się Mochnackiego do Kurjera Polskiego w Kurjerze. Ilość jego (przeważnie drobnych) artykułów w obu tych pismach jest wcale znaczna.

Do słów powyższych nie potrzeba dodawać objaśnień. O jednym tylko trzeba wspomnieć. Ferwor, z jakim Żukowski występuje w obronie znieważonego Wertera, zdania o społeczeństwie francuskim XVIII. wieku, obrona »czułości«: to są wszystko odlicia poglądów Mochnackiego.

III.

»Ich habe die Wallfahrt nach meiner Heimat mit aller Andacht eines Pilgrims vollendet« i »Niedawno odwiedzałem dom nieboszczki matki«: dwa te ustępy zgodne zdanie wszystkich autorów, którzy pisali o Dziadach, połączyło w bliższy związek. Gdyby nie było pielgrzymki Wertera, nie byłoby pielgrzymki Gustawa.

Autor »Wertera w Polsce« na tem samem stoi stanowisku; zwraca uwagę na ten fakt, że odwiedzenie domu rodzinnego przez Gustawa jest w bardzo słabym związku z jego nieszczęśliwą miłością, ¹⁾ a zatem umieszczenie tego epizodu w Dziadach, jakkolwiek sam fakt oparty jest na rzeczywistości, spowodowane zostało przede wszystkim lekturą, wpływem romansu Goethego. Równocześnie zaś przytacza (str. 102) zdanie prof. Tretiaka, że »podobieństwo jest tu tylko w pomysle wprowadzenia nieszczęśliwego młodzieńca do rodzinnego, dawno opuszczonego miasta«.

Ta ostatnia uwaga jest dla oceny wzajemnego stosunku tych dwóch epizodów najważniejszą. Istotnie tylko sam pomysł wędrówki do miejsc rodzinnych wziął Gustaw od Wertera. Po zatem nic. Oba epizody są od siebie bardzo oddalone. I jeżeli Chmielowski twierdzi: ²⁾ »Nastrój, w którym Werter odwiedza swe rodzinne miasteczko, uczucia, jakich tam doznaje, są takież jak i Gustawa«, to twierdzeniu temu trudno przyznać rację.

Zdaje mi się, że wędrówka Gustawa opiera się o co innego: o wędrówkę Rénégo, Châteaubrianda.

Twierdzenie takie wydać się może nieprawdopodobne. Jest przecież rzeczą stwierdzoną, że w czwartej części Dziadów, Werter odbił się silnie, że mamy w poemacie Mickiewicza do czynienia z dosyć znaczną stosunkowo liczbą reminiscencyi z romansu Goethego. Dlaczegożby w tem jednym miejscu, w motywie wer-

¹⁾ Str. 108. Moznaby tu zauważyć, że samo wprowadzenie tej sceny, jej rozpoczęcie, istotnie z miłością Gustawa ma związek niewielki. Natomiast w zakończeniu łączą się te dwa fakta znakomicie:

Tam ona wyszła patrzeć na igraszkę dzieci,
Tam, gdy ją przy chorągwi Proroka ujrzałem,
Natychmiast umarł we mnie Godfred i Jan Trzeci.

²⁾ Adam Mickiewicz. I. 244—245.

terowskim, poeta szukał wzorów (»szukanie« bezwiedne) gdzieindziej? Pielgrzymka Rénégo zresztą już sama jest motywem, zapożyczonym od Wertera!

Jednakże choć w pierwszej chwili nieprawdopodobne, twierdzenie takie może na swoją obronę przytoczyć pewne argumenta. Epizod w Dziadach i w Réném mają pewne podobieństwa, pewne znamiona wspólne, których niema w Werterze. Stąd wniosek, że jeżeli Mickiewicz te motywy od kogo pożyczył, to chyba od Châteaubrianda.

Werter zwiedza rodzinne miasto, René i Gustaw rodzinny dom. Szczegół to sam w sobie drobny, i mógł być zupełnie przypadkowy — ale z niego wysnuwają się dalsze ciągi jednakie w poemacie polskim i francuskim, różne od niemieckiego. Wypływa przedewszystkiem obraz zniszczenia domu rodzinnego:

Niedawno odwiedzałem dom nieboszczki matki,
Ledwie go poznać mogłem! już ledwie ostatki!
Kędy spojrzysz: rudera, pustka i zniszczenie;
Z płotów koły, z posadzek wyjęto kamienie,
Dziedziniec mech zarasta, piołun, ostu zioła:
Jak na smętarni w północ, milczenie dokoła!

Mon frère aîné avait vendu l'héritage paternel, et le nouveau propriétaire ne l'habitait pas. J'arrivai au château par la longue avenue de sapins; je traversai à pied les cours desertes; le m'arrêtai en silence à regarder les fenêtres fermées ou demi-brisées, le chardon qui croissait au pied des murs, les feuilles qui jonchaient le seuil des portes, et ce perron solitaire, où j'avais vu si souvent mon père et ses fidèles serviteurs. Les marches étaient déjà couvertes de mousse, le violer jaune croissait entre leurs pierres déjointes et tremblantes.....

Je parcourus les appartements sonores où l'on n'entendait que le bruit de mes pas, et qui n'étaient éclairés que par la faible lumière qui pénétrait entre les volets fermés.... Partout les salles étaient détreuées, et l'araignée filait sa toile dans les couches abandonnées.

To jest zasadniczy, najważniejszy motyw w pielgrzymce Gustawa i Rénégo. Ton minorowy, nastrój smutny. U Wertera tego w tem miejscu niema. Odwiedza on miasteczko rodzinne, nie dom. Ten ostatni nie odgrywa tu żadnej roli, jest tylko przygodnie wspomniany: »ich hatte beschlossen auf dem Markte zu wohnen, gleich neben unserem alten Hause«; to już wszystko. Miasteczko zaś samo nietylko nie przedstawia obrazu opuszczenia i zniszczenia, owszem dowiadujemy się, że od czasu, jak w niem Werter był ostatni raz, powstały nowe domy!

Obraz Mickiewicza jest obszerniejszy, szczegółowszy, aniżeli Châteaubrianda; wprowadza Kruka, wprowadza zniszczenie, dokonujące się jeszcze przed oczyma Gustawa, i starą kobietę, pamiętającą dawnych państwa. Ale wszystkie te szczegóły łączą się

z główną myślą jak najściślej, podobnie jak wspomnienie przyjazdu na wakacje, — wszystkie mają uwydatnić obecną pustkę i zniszczenie. U Châteaubrianda jest zupełnie to samo, w rozmiarach tylko znacznie mniejszych. Chronologicznie późniejszy ustęp w Dziadach jest rozszerzeniem, powiększeniem ustępu z Réného.

Warto zwrócić uwagę na ten fakt, że we wspomnieniach Gustawa i Réného odzywa się bardzo silnie, wyłącznie, nuta uczuciowa, we wspomnieniach Wertera myślowa. Jest to fakt tak ważny, że on sam, bez znamion zewnętrznych, jużby był świadectwem za bliższym pokrewieństwem tego ustępu z Dziadów z Réném, aniżeli z Werterem. Ten jeden objaw wyjaśnia nam, dlaczego Mickiewicz w tym razie nie idzie za Werterem. Na tej różnicy możnaby oprzeć paralełę trzech poetów i trzech narodów, tak jest ona charakterystyczna!

Werter przypomina sobie, jakie były jego myśli jako dziecka. A nie ubliżając Gustawowi i Rénému: takim dzieckiem żaden z nich nie był; ale bo też żaden z nich nie był Goethem.

»Damals sehnte ich mich in glücklicher Unwissenheit hinaus in die unbekante Welt, wo ich für mein Herz so viele Nahrung, so vielen Genuss hoffte. meinen strebenden, sehnenen Busen auszufüllen und zu befriedigen.... Ich sah das Gebirge vor mir liegen, das so tausendmal der Gegenstand meiner Wünsche gewesen war. Stundenlang konnt' ich hier sitzen und mich hinüber sehnen, mit inniger Seele mich in den Wäldern, den Thälern verlieren, die sich meinen Augen so freundlich-dämmernd darstellten.... Ich ging den Fluss hinab, bis an einen gewissen Hof; das war sonst auch mein Weg, und die Plätze, wo wir Knaben uns übten, die meisten Sprünge der flachen Steine im Wasser hervorzubringen. Ich erinnerte mich so lebhaft, wenn ich manchmal stand und dem Wasser nachsah, mit wie wunderbaren Ahnungen ich es verfolgte, wie abenteuerlich ich mir die Gegenden vorstellte, wo es nun hinflösse und wie ich da so bald Grenzen meiner Vorstellungskraft fand; und doch musste das weiter gehen, immer weiter, bis ich mich ganz in dem Anschauen einer unsichtbaren Ferne verlor«.

Widzi się to niezwykle, choć zwykłe dziecko, jak myślą wyrywa się daleko, jak duchem zatapia się w przyrodzie; widzi się, jak wyrośnie z niego ten poeta, który w dziedzinie myśli nie ma sobie równego między wszystkimi poetami. Gustaw i René zwracają uwagę przedewszystkiem na rzeczy, otaczające ich obecnie, a gdy myśl ich uleci w przeszłość, wydobywa stamtąd fakty wyłącznie z dziedziny uczuciowej. Być może, że przez to wzbudzają większe współczucie, więcej wzruszają, ale tak głębokimi jak Werter nie są.

Różnica w tym drobnym epizodzie jest w związku z całą charakterystyką trzech postaci. Werter jest objawem wybujałego

potężnego uczucia, ale Werter nie jest tak dalece czuły i czułościowy jak René i Gustaw, jest więcej męski. Prawda, i u niego płacz zjawia się często. »Łzy, płacz — to objaw u Wertera tak częsty, że spodziewać się go możemy przy każdym wzruszeniu«, mówi p. Wojciechowski (str. 7—8). Ale uważniej w Wertera się wpatrując, dostrzeżemy łatwo, że ten płacz jest naprawdę męski. Najpierw nie pojawia się on jednakże tak bardzo często, ¹⁾ a następnie, kiedy skutek silnych wzruszeń się pojawi, jest niesłychanie wstrząsający, potężny, bo potężny jest ból, który go wywołał. Obok tego zaś mnóstwo jest w Werterze miejsc, w których bohater pasuje się, walczy ze swemi uczuciami, mówi spokojnie, choć w nim wre. Tego rysu ani René ani Gustaw nie mają. René wylewa całe konwie łez, a i Gustaw, choć nie w tym stopniu, jednakże płacziwym jest dosyć. Przytem zważmy, że Werter kiedy płacze, to pod bezpośrednim wpływem wypadków, pod pierwszym ich wrażeniem: René i Gustaw płaczą opowiadając fakty, które już minęły i które niegdyś płacz wywoływały.

Otóż w Werterze jest uczuciowość głęboka, w René i Gustawie uczuciowość czuła. Różnica, która chyba wystarczy, aby epizody pielgrzymki do miejsca rodzinnego ułożyć w taki porządek genetyczny, który podaliśmy poprzednio: Werter \rightarrow René \rightarrow Gustaw.

Że Mickiewicz w tym wypadku poszedł za Châteaubriandem (oczywiście znowu bezwiednie), nie za Goethem, to sprawiła właśnie jego ówczesna czuła uczuciowość. Epoka do czwartej części Dziadów w działalności Mickiewicza to — obok cech innych — okres silnej władzy tego właśnie rodzaju uczucia, a ballady (niektóre), zwłaszcza zaś romances są doskonałym tego zdania potwierdzeniem. Rzecz to zresztą już wiadoma; omawiano już i wpływ Karpińskiego. Ale może zamało ją zaakcentowano, jakby się wstydząc, że Mickiewicz był takim, a to jednakże rzecz bardzo ważna. Mickiewicz w takiej właśnie atmosferze wzrastał, i w Nowogródku, gdzie chyba wpływał na niego najbardziej Karpiński, i w Wilnie, gdzie zapoznał się z sentymentalnymi romansami; sentymentalność wtedy »unosila się w powietrzu«; w tej atmosferze upłynęło jego dzieciństwo, jego młodość pierwsza, i ten wpływ pozostał w nim na całe życie. Jeżeli zarzucano Konradowi i Aldonie nadmiar sentymentalności, to rozważając fakt ten historycznie, zrozumiemy go łatwo z przesłanek, datujących się z czasu romanc i Dziadów.

Poeta z takim usposobieniem znalazł w tym ustępie Renégo rzecz więcej odpowiadającą jego własnej czułości. Nic dziwnego, że się ku niemu zwrócił, że ten ustęp utkwiał mu w pamięci, i kiedy

¹⁾ L. c. podaje siedm miejsc romansu, z których widoczna jest Wertera skłonność do łez. Choćby nawet dokładne zsumowanie okazało liczbę wyższą, to jednakże w stosunku do rozmiarów dzieła i do intensywności faktów, jest to liczba chyba niewielka.

później pisał swoje wspomnienie odwiedzin domu rodzinnego, uderzył w ten sam ton i wprowadził do swego obrazu szczegóły podobne. Że Châteaubrianda w tym czasie znał, na to nie potrzeba chyba dowodów; ale jeżeli kto chce ich koniecznie, znajdzie je w korespondencji poety ¹⁾, dowody tem ważniejsze dla naszego twierdzenia, że z nich okazuje się, jak Mickiewicz czytał poetę francuskiego i rozmawiał o nim z Marylą.

Stanisław Dobrzycki.

O wątku »Terakoi« słów parę.

~~~~~

Japońszczyzna weszła i u nas nareszcie w modę. Chłoniemy ją w siebie biorąc materyał do upajania się tym narkotykiem z ręki — dobrze jeszcze, jeśli drugiej, nie trzeciej i czwartej. Uracono nas niedawno n. p. broszurą prof. dra Inaza Nitobego z Tokia p. n. »Bushido« (pisownia wprawdzie angielska, ale rzecz samą przełożono z tłumaczenia niemieckiego!). Pomiędzy mnóstwem zdań, obliczonych na efekt, a niezgodnych z prawdą, choć rzucono je w twarz światu całemu z całą naiwną zarozumiałością japońską, czytam na str. 48—50. broszury wspomnianej »jeden z licznych przykładów wierności, bardzo popularny w japońskiej literaturze«, który autor podaje z niejaką obawą, że przerazi nim czytelników tym niezrównanym i nigdzie »niewykonywanym w tak wysokim stopniu« dowodem »wierności wobec panującego«. Opowieści samej nie powtórzę, uprzyścipleniła ją szerokim kołom sztuka, wystawiana tej zimy we Lwowie, z ogromnem powodzeniem. Mówię o »Terakoi cz. szkółce wiejskiej«, przełożonej (znów z niemieckiego) przez J. Żuławskiego. Krytyka, zachwycając się bezkrytycznie tym dramatem, podnosiła oryginalność wątku, idąc w tem widocznie za poddaniem myślowem, którego źródłem była broszura prof. Nitobego. Tymczasem oryginalnemi są tylko ramy opowieści, względnie dramatu, na niej osnutego, t. zn. owa szkółka wiejska. Natomiast wątek zasadniczy, — poświęcenie dziecka własnego przez lennika, głęboko przejętego poczuciem obowiązku wierności względem pana jego, — nie ma w sobie nic wyłącznie japońskiego. Bezwątpienia z całą opowieścią przywędrował, jak tyle innych składników dzisiejszej japońszczyzny, z tego kraju, który prof. Nitobe traktuje na str. 48. z widocznem lekceważeniem, przeciwstawiając rzekomo niższej etyce Konfucjusza etykę japońską, przyczem

---

<sup>1)</sup> Tom. III. str. 74.